

Kronika tygodniowa.

(Pierwszy tydzień wielkiego postu. — Zawiedzione nadzieje. — Stagnacja na rynku małżeńskim. — Wiedeń a Kraków. — Demonstracja sufrażystek we Lwowie i jej skutki. — A przecież kobiety mają wyższość! — Nie jestem wrogiem niewiast. — Syndykat kawalerski. — Nawet rząd opiekuje się płcią piękną. — Jakże korzyści mogą odnieść kobiety z rozdziału Krakowa od Galicji i rekonstrukcji austriackiego gabinetu? — Zachodnia Ukraina. — Tymko marszałkiem. — Nowe ministerstwo. — Kobiety w fotelach. — Co różni sądzą o rekonstrukcji).

Pierwszy tydzień wielkiego postu, urozmaicony przez komety, której z Krakowian dotąd nikt prawie nie widział, przeminał zupełnie spokojnie. Resztki popiołu, jakie zostały na naszych włosach i łysinach, przypominają nam znokomość tego świata, wspomnienia karnawałowe błakają się wprawdzie jeszcze tu i ówdzie, giną jednak powoli w „zapomnienia fali“.

Najsmutniejsze refleksje budzą się w sercach dzievic, dla których i ten karnawał okazał się zbyt srogim i nie ziszcł ich najskrytszych marzeń, za cenę których gotowe były wyrzec się nawet swych szczytnych ideałów, streszczających się w tezach równouprawnienia płci niewieściej z gnębiącą ją płcią brzydką. Tegoroczny karnawał, zwany pospolicie jarmarkiem małżeńskim, wykazał bardzo mały popyt, natomiast kolosalną podaż, nie też dziwnego, że w szeregach kandydatów do stanu małżeńskiego zapanowało niebывale rozdrażnienie. Wiek i doświadczenie nauczyło mnie już nie dziwić się niczemu, nie dziwię się też owemu nerwowemu podnieceniu, które przez dni czterdzieści będzie miało sposobność dzięki postowi i umartwieniom uspokoić się jako tako. Co wpłynęło na ową stagnację na rynku małżeńskim, orzec niepodobna, w każdym razie za jedną z przyczyn przyjąć należy zaledwie gwałtowne zajęcie się procesem Borowskiej, który tak zabsorbował czas i ducha płci nadobnej, iż zapomnieli o wszystkim innym, co z nim nie miało choćby minimalnej łączności. Zazdrość budzi powodzenie Wiedenek, gdyż tam w ostatnie trzy dni karnawału pobłogosławiono tysiąc pięćset szczęśliwie dobranych stadł małżeńskich, gdy tymczasem Kraków w tym samym czasie nie może się wykazać nawet dziesiątą ich częścią.

Szeregi sufrażystek zwiększą się też w trójnasób (idąc za zdaniem p. Królińskiego), drżym więc rodzaju męski. Kto wie, czy owa kometa nie zwiastuje twojej zguby, zwłaszcza odkąd ją niewiasty zaanektowały na swą niepodzielną własność.

Przyznać jednak musimy, że krakowskie przedstawicielki płci pięknej zniosły los swój z rezygnacją, gdy tymczasem lwowskie ich przyjaciółki znalazły sposobność do pokazania swych zębów i pazurków. Ruch emancypacyjny między Lwowiankami jest nieco starszy (o to się chyba panie nie obrażają, mówię bowiem nie o nich, lecz o ruchu), osobniki tamtejsze rodzaju męskiego są może mniej niż krakowskie dla płci pięknej wyrozumiałe, więc też mamy i powody, które tłómaczą, dlaczego lwowskie sufrażystki występują energiczniej i bardziej zawzięcie. Kraków nie posiada nadto tak wyszkolonych przewodniczek, któreby potrafiły pokierować sprawą.

Do wybuchu przyszło w ubiegłą niedzielę w lwowskim teatrze, gdzie wystawiono nową komedię Królińskiego p. t. „Sufrażystki“. Gdy ze sceny rozległy się słowa: „w Anglii nie byłoby sufrażystek, gdyby były miały sposobność wyjścia za mąż i zakosztowania słodczy małżeńskich...“ odezwały się z krzesel, łóż i galeryi krzyki, piski i sykania, tu i ówdzie zaś odosobnione brawa i oklaski. W okazywaniu objawów niezadowolnienia wzięły jednak udział nie tylko sufrażystki stanu wolnego, lecz także i ich zamężne zwolenniczki, które choć w ten sposób chciały im okazać swe współczucie. Demonstracje powtórzyły się kilkakrotnie z coraz to mniejszym nasileniem, sztuka dobiegła bez przeszkody do końca. Interweniowała nawet policja, a jeden z komisarzy odniósł podobno podrapania oblicza i dziś, pokazując swe rany, opowiada przyjaciółom, że są to ślady „robót ręcznych kobiecych“. Na nieszczęście dla płci pięknej, był to kawaler, który przysiągł sobie wobec tego, że raczej w świętym stanie kawalerskim spędzi resztę dni swego żywota, niż miałby ugnać karku w jarzmo małżeńskie, w którym częściej byłby narażony na podobne przyjemności.

Oj! te kobiety, kobiety! powiada każdy z mężczyzn, oj! mężczyźni! mężczyźni! — wzdycha z utęsknieniem każda przedstawicielka niewieściego rodzaju, narzekając na ich nieczułość i kamienne serce!

A przecież kobiety nie są tak upośledzone na świecie, jak na to narzekają! Już ta okoliczność, iż mają liczebną nad nami przewagę, przemawia na ich korzyść i tłómaczy poniekąd, że nie każda z nich może się dostać do tak upragnionego raju małżeńskiego, gdyż prawa tureckie, pozwalające mieć po kilka żon, u nas dotąd nie obowiązują. Pierwszeństwo rodzajowi męskiemu przyzwała zresztą nawet gramatyka i to od najdawniejszych czasów, a nawet p. Kryński, choć poniekąd zrównoważył wszystkie trzy rodzaje co do niektórych końcówek, przecież rodzajowi męskiemu pozostawił pierwsze miejsce.

Niech mnie przypadkiem niewiasty nie posądzą, że jestem ich wrogiem! Broń mnie Boże od tego! Każdej bardzo chętnie przychyliłbym nieba i wszystkim razem i każdej z osobna życze, by jak najprędzej przywdziały czepiec małżeński. Choć, prawdę powiedziawszy, przyznam się do dwu głupstw kardynalnych, jakie w życiu popełniłem. Pierwszem z nich to moje urodzenie, drugim wstąpienie w związek małżeński. Co do pierwszego, oświadczenie w niem nie zawiniłem ani krzty, co do drugiego zaś, przyznać się muszę, że popełniłem głupstwo, uniósłszy się zbytnią miękkością serca wobec płci pięknej, za co też od lat dwudziestu kilku pokutuję i stanowczo twierdząc, że gdyby rodzaj żeński uzyskał równouprawnienie z męskim, tylko my, ucieszeni małżonkowie, wyszlibyśmy na tem dobrze. Kawalerowie, którzy czują powołanie do stanu małżeńskiego, powinni zawiązać syndykat, któryby zajął się obroną ich praw i przywilejów i dążył rzeczywiście do równouprawnienia obu pierwszych rodzajów t. j. męskiego i żeńskiego, gdyż niyaki, t. j. młodzież niżej lat czterestu, myśli ciągle o sobie i wszelkimi siłami stara się, aby nadać ton społeczeństwu. Kto chce mieć spokój domowy, niech się dobrze zastanowi, czy ma życie pędzić samotnie, czy też sięgnąć po wieniec małżeński, refleksja przychodzi bowiem zwykle późno, gdy klamka już zapadła! A o rozwody u nas tak trudno!

W interesie bezżennych sufrażystek występują nawet władze państwowe, a pan minister Biliński, autor starokawalerskiego podatku, mającego zachęcić mężczyzn do wstępowania w związki małżeńskie, powinien sobie zjednać dozgonną ich wdzięczność. A o nas, biednych mężczyzn, nikt się nie troszczy a przecież niewiasty zazdroszczą nam naszego losu!

Można się jednak spodziewać, że z biegiem czasu zrobi się dziura w betoniu (czytaj: bytowaniu) społeczeństwa i przy spodziewanych ciągle rekonstrukcjach władz rządowych i autonomicznych okroi się coś i dla niewiast, które w ten sposób znajdują się u szczytu swych marzeń, osiągnąwszy nareszcie to, do czego tak wzdychały. Mam tu na myśli rozdział Galicji i Krakowa według ruskiego projektu i rekonstrukcję austriackiego gabinetu. Pierwszy, t. j. rozdział Galicji od polskiego Wielkiego księstwa Krakowskiego, musiałby pociągnąć utworzenie nowych władz rządowych i autonomicznych, przyczem niewiasty, gdyby się energicznie zabrały do dzieła, mogłyby uzyskać kilka posterunków. Dziwi się naród wszelaki, skąd Rusini nabrali apetytu na całą Galicję, gdy dotąd kontentowali się tylko kawalkiem po San, dla mnie jednak jest to łatwo zrozumiałe, miałem bowiem już raz sposobność oglądania podręczników historii i geografii ukraińskiej, wydanych przez jednego z lwowskich „uczonych“, gdzie „Zachodnia Ukraina“ sięga nie tylko po San, ale hen daleko poza Nowy Sącz na zachód. Każdemu uczonemu wolno wymyślać nazwy, jakie mu przyjdą na myśl, więc też łatwo możnaby wytłómaczyć, gdyby inny znów uczony nazwał n. p. Francję „zachodnią Macedonią“, a kraj Zulusów i Kafrow, gdzie ludność obchodzi się bez wszelakiego odzienia, „południową Portugalią“.

Zachodnia Ukraina, z siedzibą atamana we Lwowie, miałaby tamże i swój ukraiński „sojm“, którego marszałkiem zostałby stanowczo nikt inny, tylko Tymko Staruch, chyba, gdyby objął posadę wiceprezydenta ukraińskiej „Rady szkolnoej“. Popadje i popadjanki zuane są z energii, przy wyborach do sejmiku miałyby więc znaczną większość i urzeczywistniłyby marzenia sufrażystek, by kobiety ujęły raz w rękę ster rządów kraju i państwa.

Gorzej byłoby z losem niewiast w Księstwie Krakowskim, tutaj bowiem konserwatyzm tak silnie zapuścił korzenie, że niema i nadziei, by kobiety prędko dostały się do rządów.

Przy spodziewanej rekonstrukcji gabinetu austriackiego także może się płci pięknej coś okroić. Dotąd Austria jest w tem szczęśliwym położeniu, że posiada pechowatą liczbę trzynastu członków ministerstwa z tekami i bez tek. Obecnie namysla się nasi politycy, czyby nie utworzyć jeszcze dwu foteli ministerjalnych t. j. dla poczty i przemysłu, a nawet i trzeciego dla rękodzieła. Rozszerzyła-

by się wówczas ława ministerjalna na szesnaście sztuk, a akurat w Izbie poselskiej jest tyle miejsca. Przy tej sposobności mogłyby się wkręcić i niewiasty, których przedstawicielka bardzo odpowiednią byłaby n. p. na ministra skarbu, jak bowiem wiadomo, niewiasty odznaczają się cnotą oszczędności, która austriackiemu budżetowi tak by się przydała.

Prócz kreowania nowych ministerstw, nastać mają pewne zmiany w obsadzie dotychczasowych. Idzie głównie o usunięcie niemieckiego ministra rodaka dra Schreiner, który zalał Czechom za skórę. I to miejsce mogłyby zająć jakaś wygadana, a rezolutna sufrażystka, która potrafiłaby prowadzić dalej zaczęte przezeń dzieło, t. j. prowokatorską agitację pomiędzy czeskimi Niemcami. Kobiety, zwłaszcza gdyby jeszcze była przystojna, chętniej słuchałyby każdy, więc i efekt jej działalności byłby wspanialszy, niż najbardziej nawet energicznego szowinisty rodzaju męskiego.

Spełnienie więc życzeń sufrażystek bardzo jest możliwe, zwłaszcza że już 24 lutego zbiera się sesja Rady państwa, prawdopodobnie ostatnia przed spodziewanym końcem świata. Biedny Bienenrth poci się, konferując z przywódcami stronnictw nad programem prac parlamentarnych i lepiąc większość, bez której obejść się nie można. Utworzenie jej powinno być poprzedzone przez rekonstrukcję gabinetu. Liberalne stronnictwa niemieckie są przeciwne gruntownej rekonstrukcji w duchu parlamentarnym, bo świadome są tego, że wówczas utracą swą przewagę w gabinecie, a w żaden sposób nie mogą przecież na to pozwolić, by w sprzymierzonej z Berlinem Austrii miały rej wodzić jakieś mniej radykalne stronnictwa.

Ze zaś przewaga niemiecka ciągle w Austrii daje się nam we znaki, widzimy to na stosunkach czeskich, gdzie Niemcy wszelkimi siłami paraliżują czynności sejmu, który dzięki im, musiał być zaraz po otwarciu odroczonym. We Wiedniu mogą zaledwie dokazywać, obostrzony bowiem regulamin obrad Izby poselskiej paraliżuje ich zakusy.

Unia słowiańska, która coraz bardziej wybija się, skłania się także do popierania programu prac, ale pod warunkiem gruntownej rekonstrukcji gabinetu. Gdyby usiłowania Bienenrtha pozyskania Unii do parlamentarnej pracy rozbiły się, nie pozostanie klubom słowiańskim nic innego, jak rozpoczęcie najostrejszej opozycji, przyczem oświadczają, że w gabinecie nie przyjmą żadnej reprezentacji, nawet gdyby tekę i fotel ofiarowano ich przyjacielowi, po-słowi Stapińskiemu.

Czy więc uda się kobietom dostać do ciał prawodawczych i na fotele ministerjalne, czy nie, w każdym razie możemy się spodziewać już w krótkim czasie rekonstrukcji gabinetu, na którą oczekuje niecierpliwie kilkunastu kandydatów na ministrów i z przyjemnością skonstatować, że większa część stronnictw oświadcza gotowość do wydatnej pracy, a i to, na ciężkie czasy coś przecież znaczy...

Starajmy się w każdym razie, aby żony i córki nasze osiągnęły to, do czego wzdychają, to j. współudział w rządach, a chcąc wówczas polity nasza zejdzie na psy, będziemy mieć przynajmniej spokój w domu, do czego od dawna tak wzdychamy!

X.

Choroba króla szwedzkiego.

Naród szwedzki był przez szereg dni poważnie zaniepokojony wiadomościami o złym stanie zdrowia króla Gustawa V. Zaniemógł on ciężko na zapalenie ślepej kiszki, która to choroba należy do groźnych i niebezpiecznych. Usilne starania lekarzy atoli zdołały niebezpieczeństwo usunąć przez operację, której król poddał się z zupełnym spokojem.

Wiadomość o polepszeniu się stanu zdrowia Gustawa V. przyjęta została w Szwecji z ogólną radością. Młody król bowiem cieszy się wśród swych poddanych wielką miłością i popularnością, jako monarcha dzielny, energiczny i sprawom ojczyzny szczerze oddany.

Rządy nad krajem objął przed dwoma laty, po śmierci ojca, króla Oskara II. Odziedziczył rządy w państwie, uszczuplonem w ostatnich latach panowania Oskara II. przez oddzielenie się Norwegii od Szwecji, do niedawna związanej z nią unią personalną. Z tem większą też gorliwością i poświęceniem mógł się oddać rządowi kraju, którego ludność też otacza go wielkim przywiązaniem.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter